

Na płaszczyźnie rokoko

Isma Czaykowska, reżyserując w Teatrze Klasycznym „Igraszki trafu i miłości” Marivaux w przekładzie Hojy, tak najędrzej zamierzała nadać przedstawieniu charakter stylowy. Nie wydaje się bowiem, aby tekst Marivaux mógł zyskać, gdyby go w inscenizacji pozbawiono wdzięku jego rokokowej aury. Przeciwnie, mógłby stracić, okazać się waty. Tymczasem przy stylizowanej grze aktorów i takież oprawie scenograficznej Jerzego Ławicza, który za odskocznię swojej wizji malarskiej przyjął obrazy Watteau — mamy prawdziwą teatralną „scenę” — dajmy, że ta kostiumowa zabawa teatralna, i to z przebieganką panów za służbę i odwrotnie, przypada na tradycyjny karnawał, a z nastrojem przedstawienia harmonizują wstawki piosenkowe piosenki Leona Schillera i reżyserki, muzyka Władysława Słowińskiego i choreografia Jerzego Kaplińskiego z przyjemną pantomimą na początku.

Aktorzy są posłuszni inscenizacyjnej intencji, zwłaszcza że Czaykowska jak mało kto wyczuwa niuanse stylowe XVIII stulecia.

Widziałem przedstawienie w jednej z dwu równoległych obsad i te tylko mogę omówić. Edward Wichura, grający na zmianę z Włodzimierzem Kwaskowskim pana Grigona, starał się zaznaczyć komikę tej dobronasznej osoby, która w swojej majątności kopiuje styl Petit Trianon z jego sztuczną rustykalnością. Marian Opania, grający na zmianę z Bogdanem Łysakowskim rolę dworskiego synalka, spóro się nabiedził z podchwyceniem własnej nuty, uznajmy jednak jego pracę, która w rozwoju aktorskim nie chadza na marne.

Helena Norowicz, grająca na zmianę z Wiesławą Kwaśniewską podchwyciła niezawodnie zadanie jej podyktowane, demonstrując niemną umiejętność przeistoczeń w roli panny na wydaniu, przebiegającej się za pokojówkę. Stefan Szmidt grający na zmianę ze Stefanem

Knothe rolę jej zalotnika Doranta miał niezawodny atut w postaci wrodzonego wdzięku i nie zmarnował tej karty.

Iwa Młodnicka zmieniająca się z Wandą Majerówną rolę pokojówki przebiegającej się za panią wyglądała jak modelka pozująca do obrazów Watteau. Leonard Piętraśnik grając na zmianę z Jackiem Jaroszem rolę służącego, przebiegającego się na pana, dodał do wystudiowanej portretowości zmysł komizmu.

Słowem „aktorzy” rozumieli o co idzie. Pozostałe zapytanie, czy zrozumie to publiczność z epoki będącej takim jak nasza zapieczeniem konwenansów Marivaux. Nie wiem. Na premierze jednak bliła sportanizowane brawa, zwłaszcza młodzież.

JERZY ZAGÓRSKI